

PRL marnowała gigantyczne środki na inwigilację w Polaków

11 grudnia 2021

Powojenna Polska mogła być równie bogata, jak kraje zachodu. Niestety zamiast demokracji, Polacy dostali od Rosji sowieckiej komunistyczną dyktaturę. Zdominowana przez obcy etnicznie element komuna nie była zainteresowana dbaniem o interes Polaków. PZPR gigantyczne środki, zamiast na potrzeby Polaków, wydawała na aparat terroru, w tym i inwigilację.

To jak bardzo musiał być to kosztowny aparat, na który komuna marnowała pieniądze Polaków, zamiast zaspakajać potrzeby socjalne czy inwestować w rozwój, pokazuje przykład systemu tajnej obserwacji SB opisany przez Annę Badurę w artykule „»Niewidzialni«. „Tajna obserwacja” w pracy katowickich służb specjalnych” na łamach „CzasyPisma. O historii Górnego Śląska”, nr 1(19)/2021, wydawanego przez Instytut Pamięci Narodowej i Muzeum w Gliwicach.

Komuniści marnowali ogromne środki na tajną obserwację Służby Bezpieczeństwa

Komuniści marnowali ogromne środki na działalność Służby Bezpieczeństwa, w tym na tajną obserwację figurantów (czyli osób obserwowany). Taka obserwacja miała udowodnić przestępczą działalność (polegającą między innymi na krytykowaniu szkodliwej działalności PZPR), pozwolić na poznanie kontaktów opozycjonisty i miejsca, które odwiedza, wykrycie kolejnych podejrzanych, sprawdzenie prawdziwości tajnych współpracowników (konfidentów donoszących na opozycjonistów), potwierdzenie faktów zawartych w zdobytych materiałach.

Funkcjonariusze prowadzący taką tajną obserwację w Katowicach pracowali w wydziale A, który w 1955 zmienił nazwę na wydział B. Dziś mogą wciskać kit, że byli funkcjonariuszami Milicji Obywatelskiej – wynika to z tego, że SB działała w strukturach MO. Od 1954 do 1956 w Wojewódzkim Urzędzie do spraw Bezpieczeństwa Publicznego, od 1956 do 1983 w Komendzie Wojewódzkiej MO, od 1983 do 1990 w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych. W 1988 liczba funkcjonariuszy katowickiej SB zajmujących się tajną obserwacją wynosiła 88.

Legendowanie funkcjonariuszy

Funkcjonariusze byli legendowani, czyli występowali nie jako funkcjonariusze SB, ale jako przedstawiciele innych profesji. W ramach legendy funkcjonariusze dysponowali dokumentami legalizacyjnymi, które potwierdzały ich fikcyjną tożsamość. Osobę śledzoną nazywano obiektem lub figurantem. Kontaktem była określana osoba, z którą spotykał się figurant.

W wydziale B zajmującym się tajną obserwacją funkcjonariusze pracowali w głębokiej konspiracji – nie nosili mundurów, nie pojawiali się w komendzie, samochody służbowe mieli zarejestrowane na inne firmy i parkowali je na wynajętych od jeszcze innych firm i osób miejscach. Funkcjonariusze SB zajmujący się tajną obserwacją pracowali w tak bardzo konspiracyjnych warunkach, że nawet ich rodziny myślały, że pracują poza resortem. Miejscem ich pracy były mieszkania konspiracyjne – występujące jako niepopularne biblioteki, sklepy z nieatrakcyjnym towarem, mieszkania w blokach – gdzie udawali normalne życie.

Tajną obserwację zlecał pion operacyjny. Tajna obserwacja musiała „zapoznać figuranta” na podstawie materiałów od pionu operacyjnego – jak nie było rysopisu lub fotografii wysyłano wywiadowcę „ustalacza”, udającego np. kontrolera z elektrowni, który zapamiętywał rysopis i przekazywał go pionowi obserwacji. Na tym rola „ustalacza” się kończyła, bo osoba

śledzona już go poznała.

Nieustanna tajna obserwacja figuranta

Wywiadowcy pionu obserwacji, po tym, jak niezauważeni podjęli obiekt i obserwowali go pomyślnie, musieli figurantowi niezauważenie towarzyszyć, wszędzie tam, gdzie się udał, dostosować się do jego środowiska. W takiej inwigilacji ważne było doświadczenie, pomysłowość, umiejętność elastycznego i spontanicznego reagowania. Nieporadni wywiadowcy często ulegali dekonspiracji.

By być niezauważonym dla figuranta, wywiadowcy udawali letników, grzybiarzy, ekipy remontowe, kontrolerów z elektrowni. Musieli zachowywać się spokojnie by nie zwracać na siebie uwagi.

Wywiadowca musiał znać obiekty, w których śledził figuranta (dostępność innych wyjść, sklepów, lokali np. lekarzy), by mieć legendę, czemu są w tym miejscu. Śledzenie figuranta było trudne, gdy ten zachowywał się nieodpowiedzialnie, wskakiwał lub wyskakiwał z jadących środków transportu publicznego.

W pionie obserwacji bardzo przydawało się auto. Gdy figurant dysponował pojazdem, funkcjonariusze mogli taki pojazd uszkodzić (zatykając rurę wydechową, przebijając opony, spuszczać powietrze), by ograniczyć mobilność osoby obserwowanej. By zdobyć adres zamieszkania figuranta, funkcjonariusz mógł zaryzykować zbliżenie się do osoby obserwowanej (np. skorzystać ze wspólnej jazdy taksówką – w PRL osoby nieznajome często tak robiłyby redukować koszty przejazdu).

Do prowadzenia obserwacji wywiadowcy potrzebowali miejsc do ukrycia (by nie zostać dostrzeżonym przez figuranta). Miejsca takie określano mianem posterunków zakrytych. Część z nich

była stała i znajdowała się w pobliżu miejsc non stop obserwowanych takich jak placówki dyplomatyczne, dworce restauracje. Część była czasowa (instalowano je tam, gdzie była taka potrzeba).

Legendowanie punktów obserwacyjnych

„Punkty te musiały być [...] odpowiednio zalegendowane”. Oficjalnie występowały jako zakłady usługowe (szewc, fotograf, urząd). W ramach legendy musiały wykonywać swoją deklarowaną działalność. Od lojalnych i dyskretnych zwolenników PRL funkcjonariusze mogli wynajmować pomieszczenie, oczywiście podając im fałszywą przyczynę obserwacji (inną od rzeczywistej). Lokale wynajmowano też od instytucji i przedsiębiorstw.

Obserwacja z punktu zakrytego była wygodna. Pozwalała na swobodne wykonywanie zdjęć operacyjnych i informowanie reszty grupy obserwacyjnej o poczynaniach figuranta. Posterunków zakrytych nie umieszczano u samotnych kobiet, by złośliwe sąsiadki nie wypominały samotnym kobietom przyjmowania obcych mężczyzn.

Wykorzystywano też posterunki sygnalizacyjne (kioski, stragany, funkcjonariuszy udających pucybuta). Były one organizowane doraźnie i obsadzone przez jednego lub dwu funkcjonariuszy. Mieli oni za zadanie powiadamiać znajdujących się w oddaleniu innych funkcjonariuszy o tym, że figurant opuścił swój dom. Czasami koło domu figuranta rozpoczynano fikcyjny remont, by mieć pretekst do ustawienia barakowozu, w którym ukrywała się grupa obserwacyjna.

Szatania operacyjna czyli magazyn kostiumów i rekwizytów

Wydział B, by prowadzić obserwacje, musiał mieć szatnię operacyjną, czyli magazyn z ubraniami i rekwizytami.

Funkcjonariusze poddawali się charakteryzacji (nakładając sztuczne wąsy, brody, peruki, a nawet garby czy ciężowe brzuchy). Najczęściej zmieniano ubrania i dodatki (czapki, szale, okulary, torby). Wywiadowców przebierano w mundury i ubrania robocze, by w nich odgrywali swoje role. Na stanie „szatni operacyjnej” prócz ubrań były też rekwizyty (wiadra, koszyki, karnisty, łopaty, sprzęt sportowy czy wycieczkowy – wszystko by najlepiej odgrywać rolę). Odpowiednia legenda i rekwizyty zapewniały sukces. Co ciekawe najlepiej swoją rolę odgrywały funkcjonariuszki, których nie podejrzewano o nieczne cele.

Z artykułu Korneli Banaś „»Szmer« wokół Kazimierza Świtonia” o inwigilacji Kazimierza Świtonia można się dowiedzieć, że najpierw typowano lokal na punkt zakryty. Typowanie polegało na sprawdzeniu (często przez kilka tygodni) wszystkich mieszkańców budynku w kartotekach SB. Gdy znaleziono życzliwego dla PRL, to przeprowadzano z nim rozmowę. Typowanie zwykle było trafne i życzliwy wynajmował SB lokal na obserwacje. Lokale bez problemu udostępniały instytucje publiczne. Z niektórych punktów zakrytych korzystano jednokrotnie. Życzliwi dysponenti mieszkań chętnie je udostępniali, bo zapewniało im to dodatkowe zarobki (często w wysokości miesięcznej pensji).

Autorstwo: Jan Bodakowski

Źródło: MediaNarodowe.com